

1890

„Złota klejnia”

Żeby dobrze budować...

Żeby dobrze i dużo budować potrzebne są materiały, chęć i rzeka jasna — umiejętności. Te ostatnie zdobyć można w technikum i zasadniczych szkołach budowlanych. Czy kształcą one mistrzów w swoim fachu? Różnie z tym bywa, o czym przekonują się niejednokrotnie lokatorzy nowych mieszkań z podokienkami przesłanymi, ścianami „lekkimi” odchylonymi od pionu, nierównymi podłogami.

Inna sprawa, że ambicją budowlanych jest, aby podobnych „kwiatków” było coraz mniej. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak ważna to sprawa dla przyszłych mieszkańców nowych dzielnic.

Jednym ze środków prowadzących do tego celu, mających za zadanie podwyższenie kwalifikacji zawodowych, a jednocześnie umożliwiających skomercjonowanie własnych umiejętności, są kursy dla innych szkół, są organizowane corocznie przez ZSNP wspólnie z Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwem Budownictwa, Gospodarki, Przemysłu i Komunikacji, Turystyki, Wiedzy i Umiejętności Budowlanych „Złota Klejnia”.

Tym razem gospodarzem XVI już okręgowych eliminacji był Zespół Szkół Budowlanych w Białym Podlasku. Na starcie stanęło czterdzieści dwuosobowych drużyn z województw: białostockiego, łom-

żyńskiego, ostrołęckiego i suwalskiego. Po egzaminie piętym przystąpiono do sprawdzianu umiejętności praktycznych. Na podstawie otrzymanej dokumentacji należało przy pomocy przygotowanych wcześniej materiałów i narzędzi wykonać określone roboty murarskie, stolarskie, prace przy zakładaniu instalacji elektrycznych i sanitarnych. Konkurencję odbywały się na placach budów prowadzonych przez Białe-Podlaskie Przedsiębiorstwo Budowlane na terenie szpitala i osiedla „Mazury” w Hajnówce.

Najlepsi w swoich specjalnościach okazali się murarze: Jarosław Okciek i Piotr Derewiński z ZSB w Białym Podlasku, elektrycy: Bronisław Lebiński i Dariusz Sienkiewicz z tej samej szkoły, monterzy instalacji budowlanych: Andrzej Rutkowski i Jakub Sokółski reprezentujący ZSB w Białym Podlasku, malarze: Robert Kun-

Rock przed jazem

Zdaniem radzieckich socjologów — ponad połowa młodych miłośników sztuki estradowej w ZSRR uznaje pierwszeństwo różnych kierunków rocka. Z przeprowadzonych ankiet wynika, że zapisy dźwiękowe tego rodzaju muzyki kolekcjonuje niemal 90 proc. radzieckiej młodzieży. Coraz mniejszym zainteresowaniem cieszy się natomiast heavy metal i hard rock. Również tak popularne radzieckie grupy rockowe oraz zespoły pieśni amatorskiej. Drugie miejsce, pod względem popularności, zajmuje jazz.

Szał disco-kimono

Wśród młodych bywalczyń dyskotek zapanowała moda na imitację kimono, wykonane ze sztucznego jedwabiu i innych materiałów syntetycznych. Nowe kimono, łatwiejsze w noszeniu i praniu niż wymagalne tradycyjnych akcesoriów i noszone są z modnymi dodatkami — sznurowaną bielizną oraz pantofkami na szpilkach.

Pomysł ze znakiem „Q”

Usuwanie obornika należało zawsze do najtrudniejszych prac. W starych, tradycyjnych oborach królowała nadal przy tej robocie widły. A w nowoczesnych? Urządzenia do zgarzania obornika są dalekie od doskonałości. Łańcuchy czy linę, stanowiące jedną z podstawowych części, trzeba wymienić co 1—1,5 roku. Pozostając w niesprzyjających dla nich warunkach (wilgoć, amoniak, zmiany temperatury) wyciągają się i korodują. Zdobycie nowego „ciągu roboczego” staje się dla rolników udręką, bo pierwszeństwo w zaopatrywaniu się ma przecież przemysł, zwłaszcza górnictwo.

Jak więc stworzyć urządzenie trwalsze i wygodniejsze? Pytanie to ze względu na liczne utrudnienia rolników, sformułowane w warszawskim Instytucie Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa.

Odpowiedzi zaofiarowali się udzielić inżynierowie z Zakładu Oceny Sprzętu Rolniczego w Kleosinie koło Białegostoku, będącego agendą Instytutu.

Dla tych ludzi był to skok na głęboką wodę. Dotychczas zajmowali się testowaniem maszyn rolniczych. Oceniali ich niezawodność, wytrzymałość, bezpieczeństwo obsługi. Byli niejako siem oddziały, dającym buble od sprzętu dobrej jakości. Na owe piewy nie wydawali pozwolenia na produkcję, zwłaszcza na początku lat osiemdziesiątych, kiedy nawet w fabryce instrumentów muzycznych zabierano się za wytwarzanie maszyn rolniczych, sądząc, że to najprostsza i dająca szybkie efekty produkcja. Trzeba było wprowadzać ich z biegiem.

Na początku ubiegłego roku inżynierów z Kleosina skusiło zlecenie, przy którym trzeba było uruchomić więcej

Oczyścić z obornika i... niedociągnąć

szarych komórek. Wtedy nie było jeszcze wiadomości, czy da się coś zrobić z ową maszyną do obornika. Zleceniodawcy zakładali, że na efekty trzeba będzie poczekać za trzy lata. Tymczasem czasu trwa proces przechodzenia od pomysłu do przemysłu.

W Kleosinie w bardzo krótkim czasie opracowano interesujący projekt zgarniarki do obornika. Jego prototypy pracują już od września ubiegłego roku u rolnika z Ponioki. Sprawdził się! Ostatnia zima była wyjątkowo ostra, a on bezawaryjnie, ku uciesze rolnika i autorów, zgarniał obornik.

Maszyna ta jest napędzana silnikiem elektrycznym. Zużywa przy tym niemal tyle prądu, ile pochłania ok. 200 kg. Jeździ na kółkach; do przodu i do tyłu. Umocowana do niej płyta wypycha obornik na odpowiednią stertę. Metalowy maszt łączy nazwaną część urządzenia z sufitem, do którego jest przymocowana prowadnica. W ten sposób wyeliminowano łańcuchy i linę.

— Czy nie dojdzie — pytają głównego konstruktora urządzenia, młodego inżyniera Krzysztofa Sindera — do absurdalnej sytuacji, kiedy hodowca będzie musiał przy-

kształtów obór — prostokątnych, okrągłych, eliptycznych. Chcielibyśmy nawet połączyć funkcję zgarniarki obornika z funkcją wózka do udoju krow. Czy to się uda? Nie wiem.

Kto zajmie się produkcją tego sprzętu? — Mimo że pracujemy na potrzeby krajowego rolnictwa — mówi kierownik Zakładu, Janusz Puchalski — chcielibyśmy, żeby jego wytwarzaniem zajął się ktoś z naszego regionu.

Mamy już odważnego. Prezes SKR-u w Korycinie Tadeusz Michałowski podejmuje się wraz ze swoimi ludźmi produkcję owych „nowoczesnych wózków”.

— Nie martwię się — mówi prezes — o zbyt, urządzeniem zainteresują się z pewnością rolnicy z całej Polski. Jest ono konkurencyjne w stosunku do tych, które pracują obecnie. Natomiast niepokoją mnie trudności z pozyskaniem materiałów. SKR-y na listach jednego z ich dystrybutorów — „Centrostalu” figurują jako „pozostali odbiorcy”. Ci zaś w kolejce po materiały znajdujący się na szarym końcu, czyli są z zasady odsyłani z kwitkiem. Trzeba więc kolektować do innych drzwi, szukać tych producentów, którzy mogliby odprzedać zbędne im materiały.

A takich jest niewiele. Każdy bowiem wytwórca musi się liczyć z decyzją ministra Gospodarki Materialowej. Państwowej, który za tego rodzaju „handelek” może płacić karę.

Mimo tych kłopotów trwają w Korycinie przygotowania do podjęcia nowej produkcji. Jeszcze w tym roku SKR ma opuścić kilkanaście urządzeń, czyli tzw. seria informacyjna.

W 1989 roku — dodaje prezes Michałowski — chcielibyśmy osiągnąć pełną zdolność produkcyjną, czyli oferować 3—4 tys. sztuk rocznie.

Czy jeszcze nowoczesnych?

A. RADZIUKIEWICZ

Wenecja miastem zamkniętym?

Latnie inwazje turystów do Wenecji postawiły władze miejskie w trudną, a wręcz dramatyczną decyzję: znacznego ograniczenia ruchu turystycznego do „progu tolerancji”, czyli 50 tys. osób dziennie. Zaostrzenie przepisów przewidują wysokie grzywny za zamieszanie miasta na łagunie i przekształcanie Placu św. Marka w bezpłatne dormitorium tysięcy przyjeżdżających z „chłoda kieszonki”.

Brak amatorów na meble E. Presleya

Aukcja mebli należących do Elwisa Presleya nie wzbudziła szczególnego zainteresowania wśród melomaniów amatorów przybyłych do Memphis w stanie Tennessee, gdzie znajduje się posiadłość piosenkarza. Większość mebli pochodzących z domu Presleya w Beverly Hills uznana została przez fanów gromadzących pamiętki po Presleyu za obiekty nadające się raczej do muzeum niż do prywatnych mieszkań.

Ostatnie show J. Baker

„Złoty wiek kabaretu” przywrócił sobie do życia podczas aukcji w pierwszym Hotelu Drouot, na której wystawiono pamiętki po słynnym piosenkarzu i tancerce niemieckiej J. Baker. Przy aplauzie tłumu przybyłych fanów „hebanowej Wenus” zakupiono stroje, w których występowała w Folies Bergères i innych kabaretach: stylne pióropusze, wachlarze, spódniczki z bananów, jak również statuetki z brązu, przedstawiające J. Baker oraz wiele innych pamiątek.



W tym roku w Polsce północno-wschodniej jak rzadko kiedy, urodził się film. Ten francuski przysmak spókać można tutaj niemal wszędzie. Z przyrodnych rowów i z tak filmami trafiają do punktów skupienia Przedsiębiorstwa „Las” — a stamtąd wysyłane są na eksport do Francji. Codziennie skupuje się kilka ton, a za ich kilogram w sklepie płać 90 zł, chętnych do zbioru nie brakuje. CAF — STANISŁAW MOROZ

Prządka — na medal

Niedawno z okazji wrocławskiego święta Serafiny Leszczyńska, urodzonej 10 września 1900 r., honorowano złotą odznaką pracowniczą zasłużonego dla przemysłu lekkiego. Przedstawiciel ministerstwa gratulował białostocką wytrwałość w pracy zawodowej.

I nie bez powodu. Po raz pierwszy młodzieńca Serafiny stanęła przy wręczeniu 33 lata temu. Wyrwała się z Czerwonej do Zambrowa, bo właśnie ogłoszono, że w tym mieście ma być fabryka. Wyrwała się z Czerwonej do Zambrowa, bo właśnie ogłoszono, że w tym mieście ma być fabryka.

Serafiny Leszczyńska jest zadowolona z wykonanego zawodu. „Wciągnęłam się za młodu, nawet polubiłam pracę prządki, choć tylko nazwę jest to przemysł lekki”. „Złota” prządka z 14 m. na podziwiał w wielu powo- dów. Maż pawać zatrudniony w budownictwie nie bardzo mógł włączyć się w prace domowe, więc na żonę

spadały główne obowiązki gospodarki i matki. Teraz ma trochę lżej, bo dorosły dzieci. Najstarszy Roman jest studentem początkowego roku nauczania początkowego Filii UW w Białym Podlasku. Córka Ewa za parę tygodni zapewne otrzyma dyplom pielęgniarstwa — właśnie zdaje maturę. A najmłodszy Janek idzie do przedszkola — uczy się tkactwa w technikum włókienniczym.

— Na tę złotą odznakę mam zasługi po tylu latach ciężkiej pracy. Nikt bardziej niż ja, jej dzieci, nie wie, jak musiała się spieszyć, żeby ze wszystkim nadążyć. Mam naprawdę dzielną matkę. Zawsze umiała sobie poradzić.

Potrąfiła nawet przystosować organizm do trzymania nowej pracy. To niemal gwałt na zegarze biologicznym. Co tydzień o innej porze trzeba zasypiać. W tym tygodniu, gdy większość z nas spokojnie śpi, pani Serafiny pilnuje, żeby nie zerwała się z łóżka. Niekiedy, produkując, wstaje o dziesiątej rano, żeby utrwalić moment chwytający matczynego trudu.

Tytoń a... potencia

Według wyników badań, prowadzonych przez specjalistów kanadyjskich, konsumpcja tytoniu ma pewien związek z impotencją. Testy obejmujące 200 ochotników

— Na tę złotą odznakę mam zasługi po tylu latach ciężkiej pracy. Nikt bardziej niż ja, jej dzieci, nie wie, jak musiała się spieszyć, żeby ze wszystkim nadążyć. Mam naprawdę dzielną matkę. Zawsze umiała sobie poradzić.

Potrąfiła nawet przystosować organizm do trzymania nowej pracy. To niemal gwałt na zegarze biologicznym. Co tydzień o innej porze trzeba zasypiać. W tym tygodniu, gdy większość z nas spokojnie śpi, pani Serafiny pilnuje, żeby nie zerwała się z łóżka. Niekiedy, produkując, wstaje o dziesiątej rano, żeby utrwalić moment chwytający matczynego trudu.

— Na tę złotą odznakę mam zasługi po tylu latach ciężkiej pracy. Nikt bardziej niż ja, jej dzieci, nie wie, jak musiała się spieszyć, żeby ze wszystkim nadążyć. Mam naprawdę dzielną matkę. Zawsze umiała sobie poradzić.

— Każda forma sceniczna wymaga kontaktu z publicznością. Czy trudno wam jest go nawiązać?

ANNE CARIE: Jeśli udaje nam się nawiązać kontakt z publicznością, wyczuwamy to od razu. Publiczność pomaga nam w koncentracji na scenie. Istnieje jakaś energia przesyłana przez widów i od niej też zależy jakość naszego spektaklu. Na jego atmosferę składa się również klimat teatru, wielkość sceny czy nawet kraj, w którym występujemy. Te elementy zawsze są inne.

— Od jak dawna występujecie?

DOMINIQUE: Taniec jest całym moim życiem, moją wielką pasją. Zaczęłam wy-

Taniec bez muzyki 12 miesięcy bez ruchu

Na zaproszenie białostockiego ośrodka Polskiego Komitetu Współpracy z Alliance Francaise w Białym Podlasku przebywała grupa baletowa z Francji — Dominique Petit i Anne Carie. Goście wystąpili na dużej scenie Teatru im. A. Węgierki przy pełnej widowni, rzadko mającej okazję oglądania tego rodzaju baletowych popisów. Słuch też części widów spektakli ten mógł wydać się dziwny, trudny w odbiorze, na co też zwrócić uwagę podczas rozmowy z artystami.

DOMINIQUE PETIT: Sztuka ta nie jest trudna w odbiorze, jest to kwestia przyzwyczajenia. Obcowaliśmy z wieloma mistrzami w Stanach Zjednoczonych i Japonii, wielu z nich przyjeżdżało do Francji. Publiczność nasza i amerykańska już niejednokrotnie widziała wiele takich spektakli. Z łatwością więc wczuwamy się w nie. Jeśli chodzi o nas, nie staramy się robić czegoś zamkniętego, niedostępnego. Rozumiemy jednak, że właściwe przyjęcie naszego spektaklu zależy w dużej mierze od kraju, w którym występujemy. Taniec bez muzyki, dekoncentruje ludzi i jest to normalne, jeśli nie są oni przyzwyczajeni do takich spektakli.

— Każda forma sceniczna wymaga kontaktu z publicznością. Czy trudno wam jest go nawiązać?

ANNE CARIE: Jeśli udaje nam się nawiązać kontakt z publicznością, wyczuwamy to od razu. Publiczność pomaga nam w koncentracji na scenie. Istnieje jakaś energia przesyłana przez widów i od niej też zależy jakość naszego spektaklu. Na jego atmosferę składa się również klimat teatru, wielkość sceny czy nawet kraj, w którym występujemy. Te elementy zawsze są inne.

— Od jak dawna występujecie?

DOMINIQUE: Taniec jest całym moim życiem, moją wielką pasją. Zaczęłam wy-

stepować dość późno bo w wieku 19 lat, ale miałam szczęście studiować 4 lata w USA u wielkich profesorów. Uczyłem się tańca klasycznego i nowoczesnego. Ale od początku wiedziałam, że wybiore własnie taniec nowoczesny. Drugi raz miałam szczęście, gdy po powrocie do Paryża zetknęłam się z Caroline Carlson — sławną tancerką amerykańską, która zaskładała w Paryżu grupę tańca nowoczesnego. Zagrałam w tej grupie w wielu wspaniałych spektaklach, objeżdżając z nią cały świat. Praca w tym zespole zrodziła we mnie chęć stworzenia własnej sztuki, samodzielnego spektaklu baletowego z własnymi układami choreograficznymi. Mniej więcej w tym czasie spotkałam Annę i zaczęliśmy pracować razem.

ANNE: Ja również zaczęłam tańczyć dość późno. Pochodzę z prowincji i dopiero po maturze mogłam pojechać do Paryża i zapisać się do zawodowej szkoły tańca. Zetknęłam się tam z mistrzami pochodzenia rosyjskiego. Uczyłam się tańca klasycznego i neoklasycznego. Miałam zawsze problem ze wzrostem, byłam po prostu za niską. Nie mogłam więc marzyć o karierze w Operze Paryskiej. To, co mi proponowano wówczas, nie wydawało mi się interesujące, nie dawało twórczej satysfakcji. W tym czasie zetknęłam się ze światłem tańca, pisarzy, reżyserów i oni

pomogli mi zrozumieć świat sztuki nowoczesnej. Od razu zapragnęłam, aby mój taniec mógł wyrażać współczesny świat. Przypadkowo miałam szczęście zobaczyć spektakl Caroline Carlson w Operze Paryskiej i od razu poczułam, że właśnie taki taniec chce uprawiać. Zgłosiłam do zespołu Nicolaasa — zespołu tańca nowoczesnego — i tam uczęszczałam dwa lata. Wyślano mnie na stypendium do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie spotkałam Dominika i zaczęłam z nim pracować. Zetknęliśmy się z tancerzami japońskimi i od nich nauczyliśmy się gestu, mimiki, gry ciałem. Ważne to było szczególnie w układach choreograficznych. Powoli przejmujemy różne kierunki w tańcu nowoczesnym, przetwarzając je na własne potrzeby. W każdym z naszych spektakli wpływy te są widoczne. Taniec chcemy wyrazić współczesny świat.

ANDRZEJ JAROSZ Rozmowę tłumaczyła BARBARA GŁOWACKA

Udana niezgodność z normą i... Trociny zamiast węgla

WZAKŁADZIE produkcyjnym niemal wszyscy są zadowoleni, jeśli uda im się zmieścić w jakiejś normie: plan wykonany, nie ma szarpnięcia z tytułu przekroczenia ilości materiałów użytych do produkcji. Często znajdują się ludzie, którym nie daje spokoju możliwość takiej „normowanej” egzystencji.

Zakłady Meblarskie Spółdzielni Pracy w Białym Podlasku przerabiają ok. 8 tys. m. sześć. płyt wiórowych w ciągu roku. Określona normami wydajność z tego surowca (po odrzuceniu materiału zużywanego w czasie technologicznej obróbki) sięga 83 proc.

Wymiary płyty nie są jednakowe, różnej wielkości są też powstające w czasie produkcji odpady. Zakładowi racjonalizatorzy (m.in. Roman Dziemianczuk, Władysław Dobrogowski, Sławomir Gogol i Antoni Mazur) wyliczyli skrupulatnie, jakich odpadów powstaje w halach produkcyjnych najwięcej. Pomyśleli, posiadzieli z ołówkami w rękach i opracowali projekt mebli. Dopasowali wyrób do materiału, a najcenniejszy był właśnie odpad. Były to małe gabloty i wieszaki do przedpokojów.

W ubr. zaoszczędzono dzięki temu 56 m. sześć. płyt (ok. trzech wagonów). Wyroby powstałe z odpadów umożliwiły dodatkową produkcję wartości prawie 8 mln zł. Z tytułu tej ponadplanowej produkcji można było ludziom wypłacić ok. 700 tys. zł.

W spółdzielni powstaje dziennie ok. tony trocin. Trzeba to wywieźć, płać za transport, umieszczać na wysypisku itp. Przy brykietach z tego materiału nie ma żadnej szkody. Można zaoszczędzić na kupnie węgla, który w pewnej części zastąpi właśnie ów trocinowy brykiet.

Maszyna do jego produkcji kosztować ma ok. 25 mln zł. Oblicza się, że w ciągu kilku lat wydatki się zamortyzuje. Może dlatego zakłady ekonomicznie dość szybko podjęły decyzję o wstąpieniu nafta zamówienia, widać, oprócz finansowych korzyści, także inne pozytywne strony zastosowania tego nowum (z brykiarką trwa- ją ostatnie próby).

M. PIEKAREK

Start do magisterium

Pełnowartościowy (13 km.) wydaniu „Gazety” pociągowej redakcyjny chochlik wyrwywać z tekstu „Start do magisterium” kilka wierszy i wprowadzając w błąd wszystkich zainteresowanych egzaminami do studiów nauczycielskich.

Przypominamy, że w br. anulowano swobodny wybór przedmiotu do egzaminu. Jedną z nowości jest możliwość ubiegania się o przyjęcie przez wszystkich maturzystów,

niezależnie od kierunku kształ-

nia w szkole średniej. Zastępy utrzymywane pewnie preferencje dla absolwentów klas o profilu pedagogicznym.

Egzamin do SN w Łomży na kierunku wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego odbędzie się 23-26 czerwca oraz 1 lipca br. Termin nadania pód- dać upływa 15 czerwca.

Za chochlika — przepraszamy.

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

(P)

